Dziś rozpoczęły się w Wiśle VI Centralne Harcerskie Igrzyska Zimowe!

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 15 (450) Rok VIII. wtorek 21 lutego 1956 r. CENA 20 gr

Wiadomość z ostatniej chwili

Wielka zimowa gra terenowa rozpoczęta

Harcerze z Bardo Śl. już na trasie

„WYPRAWY NA BIEGUN"

Nasi specjalni wysłannicy donoszą:

Z dużym zapałem, cały miesiąc przygotowywali się harcerze z Bardo Śl. do swojej wielkiej gry terenowej. Początkowo nie wiodło im się; gdy już wszystko zostało przygotowane, jak na złość zabrakło śniegu. Potem był już śnieg, ale napłynęła fala silnych mrozów, które uniemożliwiły grę.

Wreszcie jednak nadszedł oczekiwany dzień. Grubość śniegu wynosiła 85 cm, temperatura — 6°. Komendant Wyprawy Staszek Harmazy, dał rozkaz wymarszu.

W tej chwili trzy grupy arktyczne są już na trasie. Która grupa pierwsza dotrze na biegun? Co kryje tajemniczy bór? Czy psie zaprzęgi zdadzą egzamin? Jakie przygody spotkają „polarników"? Czy harcerze potrafią pokonać wszystkie przeszkody trudnej, kilkukilometrowej trasy?

Już w następnym numerze przekażemy wam dokładne sprawozdanie z harcerskiej „Wyprawy na biegun".

Sprawozdawcy: Henryk Biowski i Zbigniew Pawłowski
Fotoreporter: Tadeusz Rolke

Tak postępują harcerze

Niespodziewana przeszkoda

ZUPEŁNIE nie można było prowadzić lekcji. Hałas, dochodzący z sąsiedniej klasy, zagłuszał każde słowo nauczycielki.

Co tam się mogło stać? Czemu tak krzyczą? W VII klasie odbywa się właśnie ostatnia biologia przed półroczem, jeszcze kilkoro dzieci nie otrzymało stopni, a tu masz...

— Pójdę zajrzę tam — zaofiarował się Janek.

Po chwili wrócił.

— To ci z trzeciej. Powinni teraz mieć polski, ale pani Jurczak zachorowała i stają na głowach. Nam przeszkadzają i sami potem będą mieli zaległości...

Co tu robić? Przecież nie można pracować w takich warunkach, a lekcja jest ważna, w żaden sposób nie może przepaść.

Zastępowa siódmej klasy, Mirka Tomaszewska, podniosła rękę i trochę nieśmiało zaproponowała.

— Może ja bym tam poszła i posiedziała z nimi. Mogłabym im coś przeczytać... A stopień z biologii już mam.

— No, idź! — zgodziła się nauczycielka. — Nie wiem tylko, czy dasz sobie radę z całą klasą. Tych „trzeciaków" nie tak łatwo uspokoić.

Mirka wyszła. Z początku hałas za ścianą nie zmniejszał się. Ale wkrótce już nic nie zakłóciło ciszy lekcyjnych godzin.

Zajrzyjmy na chwilę do trzeciej klasy. Jak sobie poradziła Mirka?

Siedzi przy stoliku, trzyma przed sobą otwartą książkę. Jeden z uczniów opowiada czytankę zadaną na dzisiejszy dzień... Toczy się normalna lekcja.

Chora nauczycielka, pani Jurczak, mogła być spokojna o swoich malców. Nie stracili lekcji, a ostatnia biologia w VIIb odbyła się już bez przeszkód. **(mt)**

Szkoła Podstawowa nr 78
Warszawa

Rekord

Śniegowy, ciepły dywan
zaściela każde pole,
drzemiący las okrywa
i dach na naszej szkole.

Gorący słońca bochen
lśni jak szlachetny kamień,
promienie lekkie, płoche
w kryształach śniegu łamie.

Po siatce tych promieni,
przez wieś, aż w lasu progi,
urządza sobie trening
wiatr — biegacz szybkonogi.

W dal pędzi i oddycha,
przystanął, hen, daleko,
zagwizdał — Hu, hu, hi, ha!
Pobiłem własny rekord!

WŁODZIMIERZ DOMERADZKI

Palmy rosną nie tylko nad Nilem

KRZYSIEK Piechowicz z Wieliczki jest zapalonym miłośnikiem egzotycznej przyrody. Założył sobie w domu małą „palmiarnię", którą troskliwie się opiekuje.

Dzięki dobrej opiece, roślinki szybko rosną. Krzysiek hoduje cytryny, figi, agawę, kaktusy i filodendrona. Ostatnio do tego zbioru przybył mu orzech kokosowy.

Młodemu przyrodnikowi udało się już wyhodować palmę daktylową wysokości 12 centymetrów! (ko)

UWAGA! MŁODZI PRZYRODNICY!...

Mogę zamienić nasiona dyni oleistej, kukurydzy i melonów — na nasiona arbuzów, kroksoszu lub kapusty pastewnej.

Idzi Szpaczyński
Uhnin
p-ta Dębowa Kłoda
pow. Parczew
woj. lubelskie

„Konkurs śnieżkowy" trwa!

KTO WIĘCEJ?

Czy pamiętacie, że termin zakończenia konkursu został przedłużony do dnia 10 marca br.?

KAŻDA DRUŻYNA NIECH MISTRZA MA!
WIĘC LEPCIE KULE! SĘDZIUJĘ — JA!

Dziś przedstawiam Wam kilku nowych mistrzów w rzucie śnieżkami. Nazwiska ich wybrałem spośród wielu kuponów, które w ostatnim tygodniu przesłano do redakcji.

1. **Wiesław Placięcki** ze Szkoły Podst. w Drawinach, pow. Strzelce Krajeńskie, woj. Zielona Góra — 42 trafień
2. **Henryk Kuś** ze Szkoły Podst. w Wojcieszowie Dolnym, pow. Złotoryja, woj. Wrocław — 25 trafień
3. **Bogumiła Suchojec** ze Szkoły Podst. w [illegible], pow. Słupsk, woj. Koszalin — 14 trafień
4. **Zenon Kotuch** ze Szkoły Podst. w Wolinie, woj. Szczecin — 13 trafień
5. **Ludwika Hubka** ze Szkoły Podst. w Prusowie, pow. Żywiec, woj. Kraków — 12 trafień

Czekam na nowe kupony!
Do zobaczenia w następnej „Błyskawicy" — „Kto więcej?"
Wasz
WOJTEK POPRZECZKA

24 LUTY

Międzynarodowy Dzień Walki z Kolonializmem i Solidarności z Młodzieżą Krajów Kolonialnych

List z Madagaskaru

Madame Doignon WYJEŻDŻA

BAKDY chodziła do szkoły w Sambaina. Była dobrą i pilną uczennicą, chciała zdobyć jak najwięcej wiadomości. Ale w domu u Bakdy było pięcioro młodszego rodzeństwa, a do szkoły miała kilka kilometrów. Tego dnia najmłodszy braciszek zachorował. Bakdy musiała się nim opiekować, dopóki rodzice nie wrócili z pracy. A kiedy wreszcie przyszli, dziewczyna była już tak zmęczona, że od razu usnęła.

Gdy następnego dnia wychowawczyni klasy III madame *) Doignon wezwała ją do odpowiedzi, dziewczynka stanęła nie mówiąc ani słowa.

— Co to ma znaczyć? — wrzasnęła nauczycielka.

— Braciszek był chory.... — próbowała wytłumaczyć Bakdy.

— Nic mnie nie obchodzi twoja rodzina! Jesteś uczennicą naszej szkoły.

— To już się więcej nie powtórzy...

— Nie powtórzy się? — głos nauczycielki stał się złośliwy. — Nie wierzę ci. Dzikusy kłamią.

Na te słowa oczy dziewczynki zabłysły gniewnie:

—To nieprawda! Ja mówię prawdę...

Korespondencja własna „Świata Młodych"

Madame Doignon aż zaniemówiła z wrażenia. Ta malgaska dziewucha śmie zarzucać kłamstwo jej, rodowitej obywatelce Europy, która wyjechała na Madagaskar, by nieść tam oświatę! Z zaciśniętymi pięściami podbiegła do Bakdy.

— Wynoś mi się zaraz z klasy!

Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca. Rozwścieczona nauczycielka uderzyła ją dwa razy w twarz, po czym chwytając mocno za ramię, wyprowadziła z klasy.

Następnego dnia ukazało się na drzwiach szkoły podpisane przez dyrektora ogłoszenie następującej treści:

„Uczennica klasy trzeciej, Bakdy Rajac, za publiczną obrazę nauczycielki nie ma prawa przez 14 dni uczęszczać na lekcje".

Czytano to ogłoszenie w ponurym milczeniu.

Tego dnia wszystkie ławki w klasie trzeciej pozostały puste. A nazajutrz progu szkoły nie przestąpiła ani jedna uczennica z żadnej klasy.

Zdenerwowane nauczycielki czekały dzień jeden, drugi, trzeci... Szkoła świeciła pustkami. Dyrektor próbował grozić karami. Nic nie pomogło. Po upływie tygodnia na drzwiach zawisło nowe ogłoszenie:

„Na znak wielkoduszności dyrekcja szkoły darowuje karę krnąbrnej uczennicy, Bakdy Rajac, i pozwala jej w dalszym ciągu uczęszczać na lekcje".

Jakież więc było powszechne zdziwienie, gdy następnego dnia żadne malgaskie dziecko znowu nie przestąpiło progu szkoły. Dopiero po południu zjawiła się u dyrektora delegacja starszych dziewcząt.

— Żądamy usunięcia ze szkoły madame Doignon — oświadczyły.

— Co takiego? — krzyknął dyrektor. — Mam się dla waszej przyjemności pozbyć najlepszej wychowawczyni?

Ale delegatki były nieugięte. Przez następne dwa dni we wszystkich klasach panowała pustka i cisza. Dopiero trzeciego dnia wieczorem mieszkańcy wioski Sambaina zauważyli niecodzienny ruch przed domem madame Doignon. W gorączkowym pośpiechu wynoszono paki i skrzynie.

Od chaty do chaty pobiegła wiadomość:

— Madame Doignon wyjeżdża!

Uczennice klasy trzeciej zwyciężyły!

Andre Boson
nauczyciel
Madagaskar

*) Madame — pani (słowo francuskie).

Wiadomości z SZÓSTEJ CZĘŚCI ŚWIATA

Wśród śniegów
ujrzeliśmy olbrzymią czarną plamę

„Lecąc nad zaśnieżoną pustynią Antarktydy, ujrzeliśmy nagle pod skrzydłami samolotu ziemię — olbrzymią czarną plamę wśród niekończącej się bieli śniegu. Zobaczyliśmy dziesiątki wielkich i małych jezior. Trudno oderwać wzrok od tego wspaniałego widoku, który wydawał nam się czymś nieprawdopodobnym wśród bezbrzeżnego oceanu lodów.

Wylądowaliśmy zaraz na idealnie równym „lodowym lotnisku". W pobliżu naszego „lotniska" znajduje się jedno z największych jezior o długości kilku kilometrów. Jezioro otoczone jest ze wszystkich stron skałami..."

Oto fragment korespondencji, jaką nadesłała grupa naukowców radzieckich z Antarktydy. Byli oni pierwszą radziecką ekipą, która wyruszyła samolotami z miasteczka „Mirnyj", by rozpocząć prace naukowo-badawcze mało dotychczas znanego tajemniczego kontynentu. Celem wyprawy było zbadanie oazy, położonej we wschodniej części Antarktydy w odległości 370 km od miasteczka radzieckiej wyprawy „Mirnyj". Oaza ta została odkryta po raz pierwszy w roku 1943 przez amerykańską ekspedycję lotniczą Richarda Bairda.

Badania uczonych radzieckich w oazie trwały przez 6 dni i zakończyły się nieoczekiwanymi wynikami. Dotychczas twierdzono, że oaza powstała w wyniku wybuchu wulkanu. Teoria ta jednak okazała się fałszywa. W wyniku badań uczeni radzieccy twierdzą, że oaza powstała tysiące lat temu, po ustąpieniu lodowca. Promieniowanie słoneczne dość silnie nagrzewa skały, co powoduje, że padający zimą śnieg szybko topnieje. Wiosną tworzą się potoki wody zapełniające kotliny jezior. W połowie lata, które w Antarktydzie przypada akurat na obecną porę roku, pokrywa śnieżna znika całkowicie, a temperatura ziemi w południe dochodzi do plus 25°C. Wtedy także, gdzieniegdzie wyłaniają się spod śniegu mchy i porosty. Czasami można spotkać w oazie ptaki albatrosy, które gnieżdżą się w szczelinach skał. W jeziorach żyją małe raczki.

Z ostatniej chwili

Przez dwa dni we wschodniej Antarktydzie szalała zamieć śnieżna. Wiatr pędzi z szybkością 20 m na sekundę, o parę kroków nic nie widać. Mrozu nie ma, jest nawet plus 2 st., ale śnieg przedostaje się wszędzie. Drogi zasypane.

*

Domy w osiedlu „Mirnyj" pokryte już są dachami, mają podłogi i szyby w oknach. Pieców jeszcze nie ma. Ludzie ogrzewają się własnym ciepłem, papierosami... i czekają na lepszą pogodę.

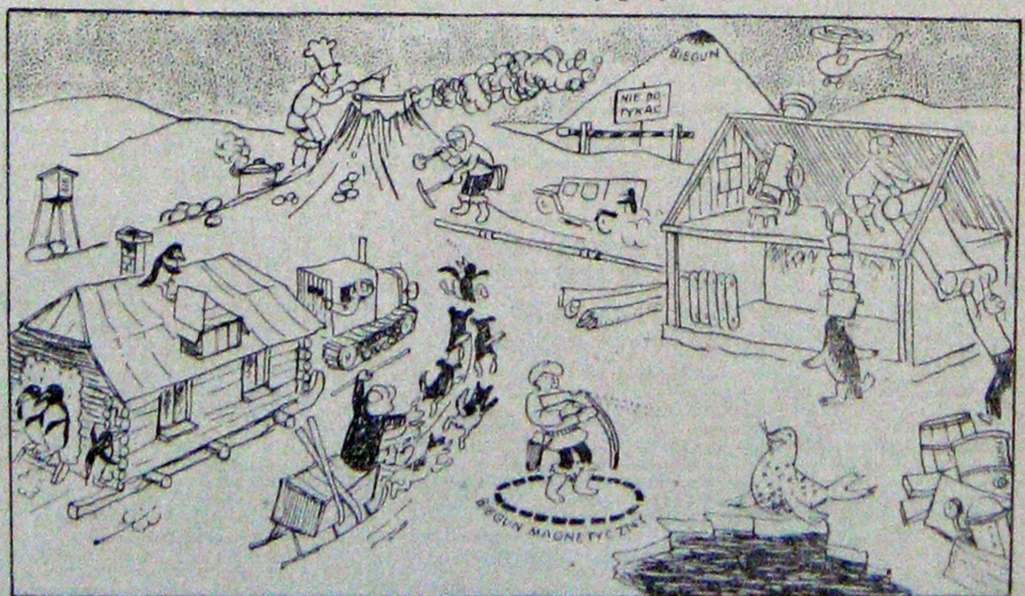

W PARYSKIM ZOO

— Br... — mówi Gustaw, szympans paryskiego ZOO. W ostatnich tygodniach zawarł on bliższą znajomość z centralnym ogrzewaniem i piecykiem elektrycznym. Silne mrozy dają się porządnie we znaki mieszkańcom ZOO. Tylko foki i białe niedźwiedzie, przybysze z mroźnej północy, czują się w tym roku wyjątkowo dobrze. CAF

Harcerskie patrole do walki z kłusownikami — na zwiadzie...

Za przykładem Romka Bednarskiego z Osia w całym kraju drużyny harcerskie organizują „patrole do walki z kłusownictwem". Codziennie tysiące harcerzy — młodych przyjaciół zwierząt, nie zważając na mróz i śnieg, wyrusza do lasów i na pola, niosąc pomoc zmarzniętej i głodnej zwierzynie. Tropiąc i niszcząc zastawione ręką kłusownika pułapki, sidła i wnyki, pomagają oni służbie leśnej. Oto co mówią meldunki.

Ostry dyżur

Zorganizowaliśmy w naszej szkole w Podczerwonem „harcerskie patrole do walki z kłusownictwem". Zbudowaliśmy i umieściliśmy w lesie: 12 paśników dla zajęcy, 8 budek dla kuropatw, 13 paśników dla jeleni i sarn, oraz 57 karmników dla ptaków. W czasie zwiadu nasze patrole wykryły i zniszczyły 1 wnyk, 8 sideł i 2 trutki.

W okresie mrozów w drużynie naszej ogłoszony został ostry dyżur. Trzy razy w tygodniu wyruszają na zwiad patrole na saneczkach i nartach. Rozwożą one karmę dla leśnych zwierząt. Dotychczas wyłożyliśmy 220 kg siana i koniczyny, 39 kg ziarna i nasion, 28 kg różnych odpadków. Zaobserwowaliśmy, że zwierzęta korzystają najchętniej z siana i koniczyny.

Staszek Karcz
Dowódca patroli

WSPÓŁZAWODNICZYMY W WALCE z kłusownictwem

NASZA WIEŚ leży wśród pól, gdzie żyje dużo zajęcy i kuropatw, a 2 kilometry od szkoły rośnie duży las. Zastęp I zorganizował na zbiórce 2 patrole narciarskie. Pierwszy patrol objeżdża okoliczne pola i szuka sideł oraz wnyków zastawionych na kuropatwy i zające, a patrol drugi wyrusza na poszukiwania do lasu.

Patrole zniszczyły już 62 sidła i 9 wnyków. Najwięcej sideł wyszukali koledzy z patrolu pierwszego: Jurek Wolniak — 15 sideł i 3 wnyki, a Andrzej Miukina — 12 sideł i 2 wnyki.

Patrole ze sobą współzawodniczą. W tej chwili członkowie patrolu pierwszego „prześcignęli" patrol drugi o 12 sideł i 1 wnyk.

Dzięki wytrwałości kolegów spotykamy coraz mniej sideł. Patrole zobowiązały się, że do końca lutego zniszczą wszystkie sidła i wnyki i będą zawiadamiać Milicję Obywatelską o niepoprawnych kłusownikach.

Ignacy Osadnik
Poczesna k.Częstochowy

UWAGA! WILK!

Spotkanie z nim zagraża życiu. Jeśli zobaczycie na śniegu trop podobny do tego, który pozostawia pies, tylko nieco większy i „pod sznur", natychmiast zawiadomcie o tym leśniczego!

Zdecydowaliśmy INACZEJ!

W czasie wakacji i jesieni zebraliśmy 1250 kg kasztanów, 120 kg siana, 50 kg owsa, 12 kg kukurydzy i 86 kg pośladu. Wszystko to mieliśmy oddać do Koła Łowieckiego w Dolsku, a za pieniądze otrzymane kupić sprzęt sportowy. Tymczasem stało się inaczej. W naszej drużynie powstały „harcerskie patrole do walki z kłusownictwem". Bierze w nich udział 43 dzieci. Wszyscy uważamy, że pomoc zwierzętom, to bardzo ciekawa i pożyteczna rzecz. Całą zgromadzoną karmę postanowiliśmy sami wykładać w paśnikach.

Kazik Grylewicz
Dowódca patroli
Szkoła Podstawowa
Mełpinie, woj. Poznań

uratował...

OD KILKU dni ściskały mrozy. Śnieg pokrył się grubą pokrywą lodową. W lesie było cicho i biało, tylko liczne tropy zwierzęce świadczyły o bogatym życiu jego mieszkańców.

— Tu biegł lis, a tu przekicał zając — mruczał do siebie Kazik. Sucho chrzęścił pod nartami zmarznięty śnieg. Ostro uderzały okute kijki o grudki lodu.

W odległości jakichś 100 m za Kazikiem jechało na nartach dwóch chłopców. Ciągnęli naładowane sianem sanki.

Kazik zjechał z górki. W niedużym zagajniku stał paśnik.

— Nim oni wyłożą karmę, ja rozejrzę się po okolicy — postanowił Kazik i ruszył śladem sarny.

Wyraźnie kuleje — mruczał szukając tropów na śniegu. — O nawet upadła. Ciekawe!

Coraz szybciej sunęły narty po śniegu.

Kazik minął wąwóz i nagle spostrzegł, że w dużej kupie śniegu coś się rusza. Była to sarna. Bez strachu spoglądała na zbliżającego się chłopca. Nawet nie usiłowała się podnieść.

— Chłopcy, chłopcy! — wrzasnął Kazik.

Wspólnymi siłami sarenkę władowano na sanki i zawieziono do szkoły. Okazało się, że między racicami ponabijało się jej moc ostrych kolców, które uniemożliwiały jej chodzenie. Sarna była wygłodniała i zmarznięta.

Sarenką zaopiekowała się drużyna. Po czterech dniach cała drużyna odprowadziła swoją znajomą do lasu i wypuściła na wolność.

Na podstawie korespondencji
Heńka Stencla
Szk. Podst. w Egiertowie
pow. Kartuzy

Tropy zwierząt

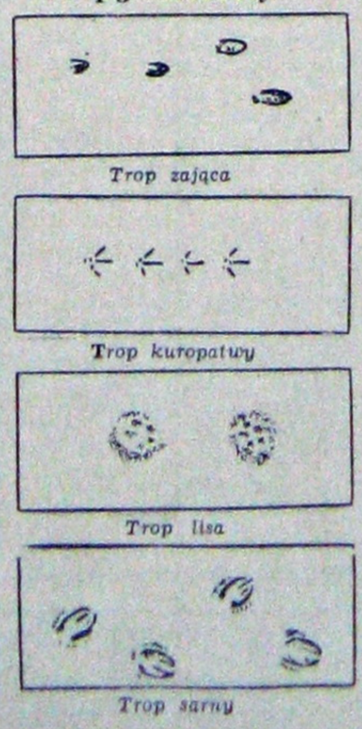

TAJEMNICA BIAŁEJ KSIĘGI

Wielu dorosłych potrafi czytać książki w obcych językach, nie umie jednak odcyfrować znaków „Białej księgi".

Stronice owej księgi — to zasłane śniegiem pola, łąki i leśne polany, litery zaś — to odciśnięte na nich tropy zwierząt i ptaków, które palcami, kopytami, pazurkami, ogonem i nosem, a nawet brzuchem i skrzydłami zapisują się na jej „śniegowych kartach". Z tych śladów można odczytać życie leśnych mieszkańców.

Wczesnym zimowym rankiem w stronę lasu idzie człowiek i pies. Pies z nosem przy śniegu, człowiek z nisko pochyloną głową. Obydwaj czytają opowieść tropów. Człowiek wzrokiem, pies węchem. „Tędy przebiegał zając — tu, od krzaka do krzaka, skradał się lis... a to co? Co to za litery? — pies jest niespokojny — tędy przemknął wilk..."

Wyraźny trop wilka, ciągnący się prosto, jak pod sznur. Człowiek czyta raz jeszcze: „tędy przeszedł duży wilk". A tymczasem... Tymczasem „Biała księga" ma jeszcze większe tajemnice. Tu przeszło pięć wilków: mądra wilczyca, stary wilk i młode wilczęta. Stawiały łapy tak uważnie ślad w ślad, że tylko bardzo wytrawny znawca tropów potrafi wykryć to oszustwo.

Jak widzicie „Biała księga" zawiera zagadki, pisane przez wytrawne wilki, które potrafią doskonale zmylić i wyprowadzić w pole nawet niejednego myśliwego.

A oto dalsze podpisy w „Białej księdze":

Ślad lisa podobny jest do śladu małego pieska. Różnica polega na tym, że pies zostawia palce i zostawia ślad płytszy, lis zaś palce zaciska. Żbik i ryś pozostawiają trop podobny do kociego, ale bez odbicia schowanych podczas chodu pazurów. Krok dzika, to odbicie raciczek, z których tylne rozstawione są szerzej niż przednie. Sarna i jeleń zostawiają tropy o podwójnej racicy.

Na koniec jeszcze jedno: wytrawny i doświadczony znawca „Białej księgi tropów" potrafi odczytać niemal wszystkie czynności zwierząt. A więc, czy lis się czaił, szedł spokojnie, czy uciekał, czy jeleń przeszedł wolno, czy pomknął galopem. Wymaga to jednak długiego doświadczenia.

W „Białej księdze" pozostają jeszcze jedne tropy, które poznacie od razu. Przy wodopojach i obok paśnika spostrzeżecie ślad wnykarza i kłusownika, najgroźniejszego wroga wszelkiej zwierzyny. Zaprowadzą was one niezawodnie do miejsca, w którym znajdziecie zastawione wnyki, sidła lub potrzaski. O tym, że w tych wypadkach należy powiadomić służbę leśną, a pułapki zniszczyć, wie każdy harcerz.

J. KRYŃSKI

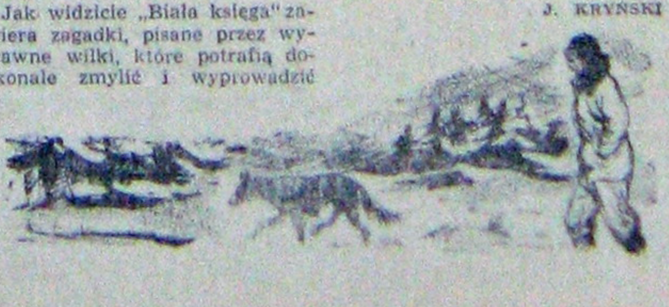

CZ. CENTKIEWICZ

Ilustr. J. ROCKI

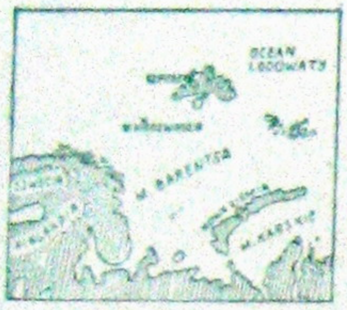

Na Morzu Barentsa będzie SZTORM

(Ze wspomnień uczestnika wypraw polarnych)

BYŁO to w 1933 roku. Zza cienkich ścian naszej stacji polarnej dochodził nieprzerwany ryk wiatru... Nie ustawał ani na chwilę. Odciągi masztów radiowych zawodziły wysokim, ostrym tonem, jakby ktoś wzdychał, czy pojękiwał w otaczających nas ciemnościach nocy.

Od paru godzin leżałem z szeroko otwartymi oczami, czujny, gotów w każdej chwili pospieszyć z pomocą. Sam nie wiedziałem komu. Chyba tym dziwnym głosom niesionym przez huragan.

Na skutym zimą Morzu Barentsa od pięciu dni szalał nieprzerwany sztorm. W ciągu długich pięciu dni wskazówka wiatromierza nie opadła ani na chwilę poniżej sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Teraz napór wiatru potęgował się jeszcze bardziej. Chwilami wydawało się, że jakaś potężna moc chwyta nasz domek w olbrzymie łapy, potrząsa nim i przerzuca. Drżał cały w posadach. Lada moment szyby mogły pęknąć pod naciskiem niczym nie powstrzymanej wichury.

Zerwałem się raptownie z posłania. Teraz wyraźnie usłyszałem krzyk. Może ktoś naprawdę potrzebował pomocy? Jednym rzutem ciała wyzwoliłem się ze śpiwora, w oka mgnieniu wciągnąłem futrzane buty i na ramiona narzuciłem kożuch. Tak przygotowany znów nastawiłem uszu, ale ryk wichru zagłuszył wszystkie inne odgłosy.

Niespokojny, zapominając nawet o latarce elektrycznej, zbiegłem po omacku na dół. W tej samej chwili otwarły się z hukiem drzwi wejściowe. Do przedpokoju wtargnął kłąb śniegu, błysnął wąski

snop latarki i raptem zgasł, jak zdmuchnięta świeca.

Przede mną stał oblepiony śniegiem człowiek. Był to Staszek. Coś krzyczał starając się zagłuszyć ryk wichury, ale nic nie zrozumiałem. Wicher niósł śniegiem. Obaj, jak na komendę, wparliśmy się całym ciężarem w drzwi i mocowali z nimi przez chwilę, zanim zdołaliśmy je zamknąć.

— Co się stało? Czy ty krzyczałeś?

— Nie, to huragan. Huragan przewrócił nasze klatki meteorologiczne — dodał przerażony.

Przez chwilę wydawało mi się, że wokół zapanowała cisza. Jakby nagle wiatr ustał. Ale to było tylko złudzenie. Nasze klatki! Z takim trudem zakotwiczone w kamienistym gruncie Wyspy Niedźwiedziej. Tak solidnie umocowane. Przetrwały już zwycięsko tyle miesięcy... Nie możemy przecież przerwać naszych obserwacji. Za żadną cenę.

— To klęska — wyszeptałem zgnębiony. — Kiedy, jak? Powiedz!

— Wyszedłem jak zwykle na obserwacje — mówił spokojniej już Staszek. — Pogoda piekielna. Jeszcze tu takiej nie było. Gorsza nawet niż wtedy, kiedy wiatr zerwał naszym radiotelegrafistom antenę. Nie widziałem nic przed sobą ani na krok. Światło latarki nie pomagało, oślepiało mnie tylko. Drogę przecież znam dobrze, a tu raptem pagórki śnieżne, doły. Brnę dalej... klatek ani śladu. Zaplątałem się w jakieś druty, wicher mnie popchnął i leżę nagle jak długi. Wstając, opieram się o bryłę śniegową, i czuję pod nią klatkę, naszą klatkę meteorologiczną! Rozumiesz? Jakże mogłem ją znaleźć na wysokości dwu metrów nad ziemią, kiedy leżała pod śniegiem? Zrozumiałem, co się stało. Brnę dalej szukając dwu innych. To samo. Wszystkie trzy przywalone zaspami. Co robić? — Staszek urwał.

Chwilę staliśmy w milczeniu czując, jak pod naszymi stopami drży podłoga. Co robić?

Odpowiedź była tylko jedna. Iść i starać się naprawić uszkodzenie.

Nasze obserwacje podawaliśmy niezwłocznie radiotelegrafistom norweskim, a ci przekazywali je do Instytutu Meteorologicznego w Tromsö. Nie mogło ich przecież zabraknąć. Wyspa Niedźwiedzia to niezmiernie ważny punkt. Bez naszych obserwacji meteorologicznych nie można opracować prognozy pogody dla całej południowej części Morza Barentsa, a tam zimą pracują setki ludzi na kutrach myśliwskich i rybackich. Jeśli nie będą znać pogody, jeśli nie zostaną na czas uprzedzeni o sztormie, może im grozić niebezpieczeństwo.

— No cóż. Obudź Władka i zaświeć latarkę.

— Nie mam. Wiatr wytrącił mi ją z ręki, jak tu wchodziłem.

— Władek, wstawaj!

Po omacku dostajemy się do pokoju, w którym stoją nasze aparaty do pomiarów i obserwacji. Spokojne cykanie chronometru dziwnie brzmi na tle szalejącej na dworze burzy. Ściany domku trzeszczą, jak rozsadzane pożarem. Nauczeni doświadczeniem długiej nocy polarnej zawsze na tym samym miejscu zostawiamy zapałki. Pierwszą zdmuchuje mi od razu silny pęd powietrza przenikający przez szczelnie zamknięte okna.

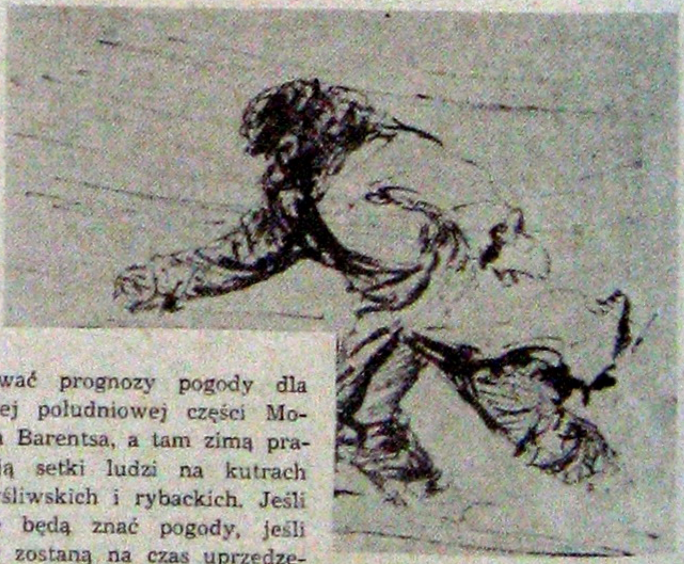

Gdy rozbłysła wreszcie lampa naftowa, przypatruję się Staszkowi. Wygląda jak bałwan ulepiony ze śniegu. Twarz ledwie mu widać spod oszronionego kaptura, z brwi zwisają roztajałe sople.

Ubierając się, mocno zawiązuję nauszniki futrzanej czapki i zaciskam pasek. Dziś, co wicher porwie, to jego — nawet szukać nie warto. Wyrwany z głębokiego snu Władek ubiera się ze mną na wyścigi, smaruje twarz grubą warstwą tłuszczu. Czeka nas nielekka przeprawa.

(Dokończenie nastąpi)

Halo! Halo! Tu Polskie Radio! Zapraszamy do głośników dzieci! „TALEKO"

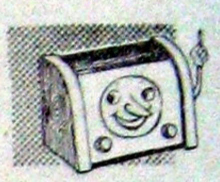

SCIEMNIAŁO się już. Dzieci skończyły połów i miały wracać do domu.

— Nie bój się — powiedział Taleko do swej towarzyszki, małej Ule — nie zabłądzimy. Pójdziemy w kierunku szkolnej lampy...

Nagle światło ze szkoły gdzieś znikło. Towarzyszący dzieciom pies zawył niespokojnie.

— Nie rozumiem — powiedział chłopiec — co się stało? Przecież nauczycielka nigdy nie gasi światła tak wcześnie?

— O! Lampa świeci tam, tam, daleko! I nie z tej strony.

— Tak, to lampa nauczycielki, ale dlaczego jest z tamtej strony i dlaczego tak daleko? — pytała Ule.

— Ule! Zdaje się, że lód, na którym jesteśmy, oberwał się! Biegnijmy! Może nie oderwaliśmy się jeszcze zupełnie, może kra sunie przy samym brzegu?

Lecz kra odsuwała się coraz dalej i dzieci znalazły się na lodowej wyspie.

Co spotkało Taleko i Ule w tej groźnej sytuacji? Czy dzieci uratowały się — dowiecie się ze słuchowiska, które Polskie Radio nada 25.II.56 r. o godz. 15.30 na falach długich.

Na półce z książkami

Adam Bahdaj „Narciarski ślad"

Igrzyska... To słowo lśni w słońcu iskierkami śnieżnego pyłu, którym sypnęła piękna krystiania. Ten tylko je rozumie, kto choćby raz uczestniczył w zawodach narciarskich, kogo deski niosły jak na skrzydłach po łagodnych białych zboczach i stromych holwegach.

Niech wam się nie zdaje, że wystarczy być tylko doskonałym narciarzem, a droga na Igrzyska jest już otwarta. Antoś Jania przekonał się o tym na własnej skórze, gdy potknął się nie na karkołomnym zjeździe, trudnym skoku czy slalomie, lecz zwyczajnie... na matematyce.

Powieść Adama Bahdaja pt. „Narciarski ślad" zainteresuje na pewno nie tylko narciarzy. Amatorzy silnych wrażeń znajdą w tej książce, obok opisu zawodów i gier sportowych, wiele sensacyjnych przygód: odkrycie

tajnego „cygańskiego kasyna", poszukiwanie zaginionych w zamieci kolegów i wreszcie obławę na prawdziwego, uzbrojonego dywersanta.

*

Wawrzyniec Żuławski „Sygnały ze skalnych ścian".

Zakopane śpi. Ale jedno z okien Dworca Tatrzańskiego błyszczy co noc jasnym światłem. Dyżurny czuwa przy telefonie.

Nagle podnosi słuchawkę:

„Schronisko przy Morskim Oku melduje, że troje turystów nie powróciło na nocleg. Inni turyści wracający z Rysów twierdzą, że słyszeli wieczorem wołania o pomoc, dochodzące z prawej strony ścieżki od Niżnich Rysów..."

Ciemno. Siąpi chłodna mżawka. Jakże można odnaleźć zagubionych w zimnym mroku niedostępnych urwisk i kominów? Szaleństwo! A przecież są ludzie gotowi w każdej chwili do takiego szaleństwa. To członkowie **Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.**

O prawdziwych zdarzeniach i przygodach dzielnych ochotników Pogotowia napisał piękną i ciekawą książkę pt. „Sygnały ze skalnych ścian" znany taternik i uczestnik wielu ratowniczych wypraw — Wawrzyniec Żuławski.

Obie książki zostały wydane przez P.W.L.D. „Nasza Księgarnia".

Wydaje: Zarząd Główny ZMP Redaguje: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24 telefon 8-25-48, 8-77-11. Administracja: RSW „PRASA" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 8-07-11, 8-24-63. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: miesięczna 1.45 zł, roczna — 16.80 zł. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „PRASA", Warszawa, ulica Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „PRASA". Zam. Nr. B-1-[illegible]